

Błog. Jakób de Voragine-Staff. Złota Legenda Błog. Jakóba de Voragine. Przełożył i wstępem opatrzył Leopold Staff. Poczest pierwszy, Warszawa 1922. Wydawnictwo Jakóba Mortkowicza. Str. XIV i 203.

Żywoty Świętych, jak wiadomo z dziejów piśmiennictwa wszystkich nieomal narodów europejskich, zajmowały w literaturze średniowiecza miejsce wybitne, cieszyły się wielką popularnością u ludzi owych czasów, wywierały na ich umysły i serca wpływ niemały. One to w licznych opracowaniach, z których każde prawie doczekało się kilku, a niektóre nawet kilkunastu i kilkudziesięciu wydań, rozchodziły się po wszystkich krajach kulturalnych jako ulubiona lektura ludzi szcycących się sztuką czytania i pisania. Jaki zaś wpływ wywierały na swych czytelników, tego dowodzi historia nawróceń i powołań do życia zakonnego, np. jeszcze w XVI wieku św. Ignacego z Lojoli, założyciela Zakonu Jezuitów. Ten sam objaw widzimy w literaturze staropolskiej, której znaczną część stanowią właśnie przekłady i mniej lub więcej samodzielne opisy życia świętych. Teoretycznie trzeba żywoty odróżniać od legend z życia świętych, żywoty bowiem opierają się na prawdzie historycznej, legendy zaś są wytworem fantazji ludowej, zasilanej z bogatego źródła opowieści rycerskich, a w czasie najazdów arabskich i wojen krzyżowych także baśni wschodnich. W praktyce jednakże trudno przeprowadzić ścisłą różnicę między żywotami a legendami świętych, gdyż mało krytyczni pisarze nawet późniejszych i szcze- wieków wiele legend przyjęli do swoich żywotów świętych, uważając je za wydarzenia historyczne, jak o tem nie trudno przekonać się np. z klasycznych naszych „Żywotów Świętych“ Skargi. Owszem śmiało można powiedzieć, że żywoty świętych swoją popularność u ludzi średniowiecza w wielkiej części zawdzięczają legendom, bo z pewnością poczytność suchych opisów historycznych z życia świętych nie byłaby tak wielka, gdyby ich nie ożywiały barwne i do serca przemawiające legendy.

Skarbiec takich legend w wieku XIII zebrał błog. Jakób de Voragine p. t. *Legendae Sanctorum*, które w r. u. doczekały się przekładu na język polski. Autor tegoż Leopold Staff w wstępie zaznajamia czytelnika w krótkich zarysach z życiem bł. Ja-

kóba de Voragine, lecz datom i szczegółom niektórym — podanym przez Staffa bez wszelkich zastrzeżeń — brak dostatecznej pewności historycznej. Złota Legenda od chwili powstania cieszyła się niesłychaną wprost popularnością, przepisywana w niezliczonych manuskryptach<sup>1)</sup>, z biegiem czasu niestety rozszerzana i zmieniana. To samo utrzymuje Quétif-Echard<sup>2)</sup> o drukach, których do r. 1500 w języku łacińskim wyszło ponad 70 wydań, a tłumaczeń angielskich, niemieckich, czeskich, francuskich i włoskich przeszło 30.

Cóż więc dziwnego, że dzieło to niedługo po ukazaniu się zyskało nazwę „Legendy Złotej“, *Legenda aurea*, pod którą przeszło do potomności? Cóż dziwnego, że niepośledni wpływ wywierało na literaturę całego średniowiecza? Wszyscy hagjografowie mniej lub więcej z niego czerpali, choć nie wszyscy się do tego przyznają. Oczywiście także pierwsi pisarze religijni w Polsce do niego zaglądali, np. autor „Żywota św. Błażeja“, którego urywki zachowane są wiernym przekładem z „Złotej Legendy“<sup>3)</sup>. I najwybitniejszy nasz hagjograf X. Skarga, choć bł. Jakóba de Voragine nie podaje między źródłami, z których czerpał, niewątpliwie przynajmniej pośrednio z niego korzystał. Wystarczy np. porównać żywot św. Mikołaja na dzień 6 grudnia u Skargi i w „Złotej Legendzie“, ażeby się przekonać, że tu i tam znajdują się te same opowiadania z małemi tylko odmianami<sup>4)</sup>. Cóż dziwnego, że nie przestało zachwycać nawet ludzi naszego wieku, jak o tem świadczą wydania w języku francuskim<sup>5)</sup>, niemieckim<sup>6)</sup>, a obecnie najnowszy przekład Leopolda Staffa?

Na czem polega wartość tego dzieła? Bł. Jakób de Voragine w kilku miejscach zastrzega się wyraźnie przeciw posądzeniu o naiwność, jakoby wierzył w prawdziwość wszystkich innych opowiadań (str. 9, 91, 177, 180, 182), ale z drugiej strony podaje tyle innych legend fantastycznych, w których historyczną prawdę wierzył jak ogół ludzi owych czasów, krytycznie mało wyszkolonych. Stąd dzieło jego tak bardzo popularne wśród czytelników wszystkich sfer, nawet duchownych i zakonnych, już wówczas nie miało bezwzględного uznania uczonych. Mianowicie dziwaczne i naciągane etymologie imienne narażały go na ostre krytyki i z rozwojem tej nauki stawały się coraz więcej

1) G. Waitz „Ueber kleine Chroniken des XIII Jahrhunderts. Neues Archiv, Hannover 1878 III 58.

2) *Scriptores Ordinis Praedicatorum. Parisiis 1721, I, 435.*

3) Gabrjel Korbut, *Literatura Polska. Warszawa 1917, I, 78.*

4) *Zywoty Świętych. Wiedeń 1843, II, 544—548.*

5) *La Légende dorée, par le Bienheureux Jacques de Voragine. Traduit du latin d'après les plus anciens manuscrits, avec une introduction, des notes et un index alphabétique par F. de Wyzewa. Paris 1902.*

6) *Jacobus de Voragine, Legenda aurea. Deutsch von Richard Benz, Jena 1917.*

rażące tak, iż Jan Bolandus<sup>1)</sup> w XVII wieku, chcąc ratować powagę autora i jego pracy, starał się wprawdzie daremnie wykazać, że etymologie są późniejszym wtrętem. Lecz to nie uprawnia nas do tego, byśmy okiem ludzi XX wieku z uśmiechem pobłażliwym patrzeli na tak poważnego autora wieku XIII i jego dzieło. Co nam może wydawać się naiwnem i dziwacz-  
nem, na to ludzie ówczesni patrzyli z uznaniem i podziwem. Tak samo i Staff zapatruje się na wartość „Złotej Legendy“ bł. Jakóba de Voragine. Jego zdaniem błg. Jakób de Voragine w „Złotej Legendzie“ nie jest naiwnym prostaczkim, lecz uczonym erudytą dominikańskim i często nawet głębokim myślicielem. Nie trzeba tylko w „Złotej Legendzie“ szukać prawdy historycznej, jak to czynili uczeni XVI i XVII wieku, a nie znajdując jej, wymyślali autorowi od „głupiej gadaniny“. Bł. Jakób de Voragine jest nieścisły i często myli się w historii, przejmując też wiele wiadomości z apokryfów i choć niekiedy sam powątpiewa o wartości swych źródeł i szczegółów historycznych, jednak nie zawsze znów zdaje sobie sprawę z tego, że to, co podaje za historję, jest tylko piękną legendą. Nie trzeba też w „Złotej Legendzie“ szukać klasycznej doskonałości literackiej. Bł. Jakób de Voragine opowiada nam żywoty swych bohaterów słowami prostemi, łaciną pospolitą swego wieku, opowiadanie jego jest chwilami nawet suche, jednostajne, mianowicie w powtarzaniu tych samych cudownych wydarzeń, przytem, jak dzieła ówczesne w ogólności, nadziane uczonemi cytatami z Ojców i Doktorów Kościoła, obfitemi komentarzami, uwagami i glosami, słowem, bł. Jakób de Voragine nie jest ani historykiem ani poetą czy pisarzem klasycznym, lecz gawędziarzem religijnym, opowiadającym z prostotą, co wyczytał w starych pergaminach klasztor-  
nych albo posłyszał z ust współczesnych, a jest, jak mówi Staff, gawędziarzem zawsze zachwycającym, a przytem popisuje się też jakby od niechcienia swoją erudycją. Nie gardzi nawet humorem, gdy chodzi o wyszydzenie szatana (str. 202). Cel dzieła nie jest naukowy, bł. Jakób de Voragine nie chce tyle nauczać ile raczej wzruszać, budować czytelnika na duchu, opamiętywać go i nawracać do dobrego, a przytem nie zapomina nigdy o celu najwyższym: o chwale Bożej. Założenie dzieła zatem jest ascetyczne. Mówi o wierze w Boga, o miłości Boga, o nadziei w Bogu. Mówi nam o czystości serca i podniosłości duszy. Mówi nam o tem, czego nam w życiu jedynie potrzeba: prostoty i pokory, pobłażania i przebaczenia, litości i miłosierdzia, słowem, głosi naukę heroizmu chrześcijańskiego. I choćby takich świętych, jakich bł. Jakób de Voragine opisuje, nie było, to

<sup>1)</sup> Acta Sanctorum. Parisiis. T. I, Praef XX.

z pewnością istnieją cnoty, jakie im przypisuje i jakie nam za wzór stawia.

Niedostaje książce we wszystkim prawdy historycznej, ale za to zawiera bezsprzecznie wielką prawdę wewnętrzną, bo z jej kartek wyziera ku nam dusza średniowieczna: prosta, naiwna, rozmiłowana w cudowności, ascezie i mistyce, ale głęboko religijna, wszędzie nieomal namacalnie czująca działanie dobrego Boga, ale lękająca się także wszędzie złości i pokus szatana wcielonego. Świątobliwy arcybiskup genueński jest nie tylko obserwatorem i pisarzem tej duszy średniowiecznej, on jest jej żywym odbiciem. I dla tej prawdy, jak ją nazywa Staff, „średniowiecznej“, której dziś przeciętny czytelnik już nie zdolny czytać i zrozumieć, ale którą odczuwa intuicyjnie dusza wrażliwa na piękno, stała się „Złota Legenda“ niewyczerpanym źródłem natchnienia dla setek artystów i poetów.

Ona też niewątpliwie pociągała Staffa ku sobie. Znalazł ją już raz w Kwiatkach św. Franciszka z Assyżu<sup>1)</sup>, a zaciękwiony odszukał ją ponownie w „Złotej Legendzie“ błog. Jakóba de Voragine. Przekład swój poprzedził Staff wstępem bardzo cennym, mimo wspomnianych nieścisłości historycznych, bo w wstępie tym wprowadza czytelnika w zrozumienie legend, które inaczej czyniłyby na nim wrażenie fantastycznych i śmiesznych bajek. W stosunku do przedmowy w Kwiatkach, pełnej jeszcze uprzedzeń do ciemnoty i zepsucia wieków średnich, trzeba stanowczo stwierdzić głębsze i trafniejsze odczucie ducha średniowiecza.

Przekład Staffa posiada i tę zaletę, że jest krytyczny. Staff nie sięgnął po pierwsze z rzędu wydanie „Złotej Legendy“. Dokonał przekładu na podstawie uszkodzonego nieco inkunabułu z r. 1492, złożonego dziś w Bibliotecę Ordynacji Krasińskich. Ale już to wydanie, przez interpolatorów i przepisowaczy pomnożone i zepsute, różni się mocno od tekstów pierwotnych. Wielką zasługę ma przeto Teodor de Wyzewa<sup>2)</sup>, który na podstawie najstarszych rękopisów oczyścił tekst z późniejszych wtrętów. Na tej pracy wzoruje się Staff w ustaleniu tekstu swego przekładu. Ponadto opuszcza, acz niesłusznie z stanowiska krytyki tekstu<sup>3)</sup>, etymologje imion świętych. W przekładzie samym zachodzą pewne usterki. Za najważniejszą uważałbym błędne tłumaczenie imienia Matthias na Mateusz, a powinno oczywiście być Maciej (str. 180 in.). Podobnie latro zamiast przez złodziej, lepiej oddać przez łotr, św. Złodzieja bowiem niema w martyrologjum, natomiast znany jest kult Łotra Dobrego (str. 88). Błąd oczywisty jest także w tłumaczeniu zdania „quarta et sexta feria tantum semel sugebat ubera“, jakoby „przyjmował

1) Biblioteka Polska Warszawa (bez roku wyd.).

2) o. c.

3) Cfr. Benz o. c. XIV.

pierś tylko dwa razy na tydzień, we środę i piątek“ (str. 21). Wyraz „thalamus“ przekłada Staff na „łóże“, przez co scena opisana nabiera drastyczności, jakiej niema w oryginale, można było powiedzieć „komnata“, gdyż i to określenie łączy łacina późniejsza z wyrazem thalamus (str. 49). Podobnie przez zręczniejsze tłumaczenie wyrazów „copulari“ i „espoliari“ można było uniknąć niepotrzebnej i rażącej drastyczności (str. 174). Tłumaczenie zdania „iussit feretrum deponi et corpus resolvi“ w brzmieniu „kazał postawić na ziemi trumnę, kazał ją otworzyć“ jest historycznie nieściśle, bo Żydzi za czasów św. Jana apostoła trumień nie używali (str. 57). Ważniejsze omyłki drukarskie są na str. 140. 17 grudnia zamiast 27 stycznia; na str. 163 odnośnie do psalmu Qui habitat. Pozatem przekład jest wierny przy pewnej swobodzie wymaganej właściwościami języka polskiego. Język przekładu nazwać trzeba wzorowym, w prostocie naśladowującym umiejętnie oryginał łaciński.

Staff, tłumacząc „Złotą Legendę“, wyświadczył literaturze polskiej niemałą, a chwalebną przysługę. Nie tylko ułatwił studjum nad źródłami pierwszych utworów polskich, a dla wielu, którzy znajomości języka łacińskiego nie wynieśli z szkół, studjum to wprost umożliwił, zaś uwagami swemi uprzystępnił jednym i drugim zrozumienie piękna literatury średniowiecznej, tak znacznie różniącego się od dzisiejszych pojęć literackich.

X. Bron. Gładysz.